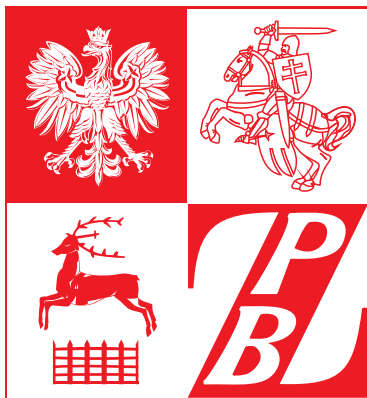




Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»

GŁOS

na uchodźstwie
znad Niemna

wrzesień 2010 r. Nr 9 (50)

ZPB pamięta o bohaterach



Państwo białoruskie od lat prowadzi zakrojoną na szeroką skalę kampanię pod nazwą «My – Białorusini»

Mniej Polaków, Rosjan, Litwinów, Ukraińców i Żydów.
Władze mówią, że mniejszości wymierają i emigrują.

Białoruś nieprzychylna dla mniejszości

Białoruski Narodowy Komitet Statystyczny ogłosił wyniki krajowego spisu ludności, który odbył się w ubiegłym roku. W ciągu ostatnich dziesięciu lat drastycznie skurczyły się mniejszości narodowe, zamieszkujące nasz kraj. W porównaniu z 1999 rokiem, kiedy odbywał się poprzedni spis ludności, o ponad połowę zmniejszyła się licz-

ba mieszkających na Białorusi Żydów (minus 15 tysięcy), o 33 proc. – Ukraińców (minus 78 tysięcy), o 31,8 proc. – Rosjan (minus 375 tysięcy). Najmniejszy, ale także poważny spadek, odnotowano wśród Polaków. Ich liczba zmniejszyła się o 25,6 proc. Zgodnie z oficjalnymi danymi, na Białorusi obecnie mieszka ponad 295 tysięcy

Polaków, czyli o 100 tysięcy mniej niż przed 10 latami. Jednocześnie wzrósł z 81 proc. do 83,7 proc. odsetek Białorusinów.

– Przyczyną takich zmian jest naturalne wymieranie oraz migracja – powiedziała Alona Kucharewicz, wiceszefowa Narodowego Komitetu Sta-

tystycznego, podkreślając, że o 500 tysięcy zmalała liczba mieszkańców Białorusi.

Białoruscy niezależni eksperci tłumaczą spadek nie-Białorusinów, zamieszkujących kraj, wzmocnieniem białoruskiej świadomości.

Ciąg dalszy na str. 3.

Do Katynia przez Witebsk

12 sierpnia 2010 roku do Witebska przybyli uczestnicy rowerowego rajdu Płock – Katyń. Rajd jest organizowany przez parafialno-sportowy klub «Wiktor» przy parafii świętego Józefa w Płocku.

Rajd wystartował w Płocku 6 sierpnia i początkowo sportowcy skierowali się do Wilna, białoruską granicę rowerzyści przekroczyli 10 sierpnia.

Jak zaznaczył prezydent klubu Leszek Brzeski, pierwotny cel rajdu to oddanie hołdu pamięci ofiarom katyńskiego mordu i smoleńskiej katastrofy prezydenckiego samolotu. Dlatego oprócz zwiedzenia miejsca kaźni polskich oficerów w Katyniu uczestnicy rajdu odwiedzili miejsce katastrofy i zapalili tam znicze.

W Witebsku polscy goście zwiedzili «Europejski klub», gdzie odbyło spotkanie z członkami «Klubu polskich rodzin» przy Związku Polaków na Białorusi. Odbył się pokaz filmu Andrzeja Wajdy «Katyń», goście z Polski obejrzeli historyczne centrum miasta Witebska, zwiedzili kościół świętej Barbary.

Władysław TOKAREW

Sprawcy dewastacji cmentarza ujęci

Białoruska milicja ujęła sprawców dewastacji starego polskiego cmentarza w Brześciu. To chłopcy w wieku 15 i 16 lat, którzy po libacji alkoholowej na cmentarzu rozbili ponad 70 nagrobków. Sprawcy przyznali się do winy i aktywnie współpracują ze śledztwem.

Do incydentu doszło w nocy z 24 na 25 sierpnia.

– To chuligański wybrzyk bez żadnego podtekstu politycznego – mówi Wiktor Wasilewski, kierownik służby prasowej milicji Brześcia. Według niego wszyscy trzej wcześniej nie byli karalni i nie stwarzali problemów wychowawczych. Zgodnie z białoruskim prawem, za podobny czyn grozi grzywna bądź pozbawienie wolności do trzech lat.

15-latek z powodu wieku uniknie odpowiedzialności karnej, a jego nieco starszym kolegom grozi kara grzywny bądź do trzech lat pozbawienia wolności. Za zniszczenia najprawdopodobniej będą musieli zapłacić rodzice.

Józef BACZYŃSKI

Pisaliśmy...

...rok temu...

12 września ma się odbyć zjazd «Związku Polaków», marionetkowej struktury, na czele której stoi Józef Łucznik. Już same przygotowania do niego świadczą o tym, że nic wspólnego ze zjazdem niezależnej organizacji społecznej ta «impreza» nie będzie miała. Jest ona bowiem organizowana pod dyktando białoruskich władz. To właśnie działa ideologii miejscow-

wych organów władzy, a także białoruskie służby specjalne decydowały o tym, kto zostanie delegatem, kogo dopuścić do udziału w konferencjach, a kogo nie. To nie Polacy-członkowie ZPB, tylko aparat Pełnomocnika ds. Religii i Mniejszości Narodowych, a także Administracja Prezydenta są prawdziwym komitetem organizacyjnym tego «zjazdu».

wrzesień 2009, Nr 9 (37)

...5 lat temu...

Jeśli czytacie Państwo te słowa, to znaczy, że naszym przyjaciółom

w Polsce z «Tygodnika Podchalańskiego» i «Gazety Wyborczej» udało się nie tylko wydrukować wasz ulubiony – prawdziwy «Głos znad Niemna», ale też potrafili oni przekazać ten numer na Białoruś i oddać w nasze i Państwa ręce. Za co cała redakcja składa Rodakom w Ojczyźnie serdeczne słowa podziękowania.

15 lipca 2005 r., Nr 20 (677)

...10 lat temu...

Kolejne posiedzenie najwyższego organu władzy Związku – Rady

Naczelnej – poświęcone zostało przeważnie sprawom organizacyjnym oraz złożonej sytuacji, jaka zaistniała z powodu nagłej rezygnacji Tadeusza Gawina z pełnienia funkcji prezesa ZPB. Na pełniącego obowiązki prezesa został wybrany w głosowaniu tajnym Józef Porzeccki. Większością głosów członkowie Rady zdecydowali o zwołaniu nadzwyczajnego zjazdu i wyznaczili datę jego przeprowadzenia na 18-19 listopada 2000 r.

1 września 2000 r., Nr 35 (434)

Wieści z oddziałów ZPB

Brześć

Najważniejsze dokonania Oddziału Brzeskiego w okresie letnim to przede wszystkim rozwój polskich mediów w obwodzie, na co się złożyło założenie nowej gazety «Brześć Katolicki» oraz strony internetowej www.brzesckatolicki.com. Cały czas jest aktualizowana witryna Oddziału Brzeskiego ZPB: www.zpb-brzesc.pl gdzie wszyscy chętni mogą przeczytać o aktualnościach z życia naszego oddziału Związku. W Brześciu powstały nowe struktury – II Brzeska Drużyna Harcerska im. Ryszarda Snarskiego oraz Uniwersytet Trzeciego Wieku. W czerwcu została zorganizowana II edycja Letniej Szkoły Języka i Kultury Polskiej, półkolonie dla dzieci, a w sierpniu po raz pierwszy – Letnia Szkoła Młodej Matki, w której wzięły także udział dzieci polskie w wieku 3-6 lat. W czerwcu też odbyło się rozstrzygnięcie konkursu plastyczno-fotograficznego «Polesia Czar», w którym uczestniczyło 226 dzieci z Brześcia i obwodu brzeskiego. Ważną sprawą był także udział uczniów PSS w III edycji Programu Edukacyjnego IPN i CEO «Opowiem ci o wolnej Polsce». Warto też wymienić rozmaite wygrane brzeskiej sportowej drużyny «Sokół», dziesiątki jarmarków z udziałem członków Towarzystwa Twórców Ludowych przy Brzeskim Oddziale ZPB, wyróżnienia dla chóru «Zgoda», podziękowania dla zespołu pieśni religijnej «Jedność» i teatryka «Tarabuk». Kilkaset dzieci wyjechało na kolonie oraz szkółki letnie do Polski. Odbyły się też akcje prac porządkowych na cmentarzu polskim przy ul. Puszczyńskiej z udziałem uczniów i nauczycieli Polskiej Szkoły Społecznej im. Ignacego Domeyki.

Lelczyce

Dzieci z miejscowego oddziału dwukrotnie wyjeżdżały do Polski, do zaprzyjaźnionych rodzin, żeby poznać kulturę i tradycje polskie. Nawet latem nie przerywano nauczania języka oraz historii polskiej.

Sopoćkinie

Oddział prężnie działa, członkowie oddziału aktywnie uczestniczyli w zbiórce pieniędzy dla powodzian w Polsce. Cały czas trwa zbieranie pieniędzy na budowę kościoła. W sierpniu odbyło się walne zebranie członków oddziału nad Kanałem Augustowskim, na którym omówiono najważniejsze pytania, dotyczące dalszej działalności, wystąpił Chór Uniwersytetu Trzeciego Wieku z Grodna. Młodzież kilkakrotnie wyjeżdżała na kolonie do Polski.

Wołkowysk

Członkowie miejscowego oddziału Związku, korzystając z dobrej pogody, poświęcili dużo czasu na uporządkowanie polskich mogił. Została odświeżona i doprowadzona do porządku kwatery żołnierzy Wojska Polskiego, poległych za Ojczyznę w latach 1918-1920. Również trwają prace na innym cmentarzu, gdzie już w 1995 roku odkryto groby żołnierzy polskich (ale nie tylko) z okresu II wojny światowej. W najbliższym czasie Wołkowyski Oddział ZPB ma zamiar uporządkować i to miejsce pochówku synów ziemi polskiej, poległych w walce z najeźdźcami ponad blisko 70 lat temu.

Stara Dębowa

W Starej Dębowej powstał oddział ZPB. Na założycielskim zebraniu został wybrany prezes, wyznaczono priorytetowe kierunki działalności na najbliższą przyszłość.

Porozowo

Lato to przede wszystkim okres wyjazdów dzieci i młodzieży do Pol-

ski. Młodzież z Porozowa nie tylko odpoczywała, lecz również uczestniczyła w nauce języka polskiego, jak również w wyścigach sportowych. Na X Polonijnych Igrzyskach Młodzieży Szkolnej im. Jana Stypuły w Łomży, organizowanych przez Stowarzyszenie «Wspólnota Polska», młodzież z Porozowa spisała się znakomicie, przedstawiciele tej miejscowości zdobyli pierwsze miejsce w zapasach chłopców oraz tenisie ziemnym dziewczyn.

Iwieniec

Miejscowy zespół «Kresowianka», mimo utrudnionych warunków, nadal zbiera się na próby oraz występuje – jak na Białorusi, tak i w Polsce. Niedawno zespół wrócił z Przeglądu Kultury Polskiej KRESY 2010 w Głogowie. Młodzież z Iwieńca wyjeżdżała na kolonie oraz letnie szkoły języka polskiego do Polski. W miejscowym oddziale odbywają się regularne spotkania. Jak co roku członkowie ZPB uporządkowali polski cmentarz. Uczestniczyli również w objazdach po grobach, organizowanych przez Związek.

Brasław

Oczywiście, lato to przede wszystkim wyjazdy dzieci na kolonie, ale i nie tylko. Mimo upałów trwała zwykła praca Związkowa, odbywało się sprzątanie cmentarzy, trwa odnawianie mogił polskich żołnierzy. Z inicjatywy członków ZPB odbył się odczyt z historii Brasławszczyzny, przygotowany przez miejscowych nauczycieli języka polskiego, dzięki któremu każdy chętny mógł pogłębić swoją wiedzę na temat ziemi, na której mieszka. Przed rokiem szkolnym do szkoły Nr 1 w Brasławiu zostały przekazane podręczniki do nauczania języku polskiego.

Grodno

Jednymi z najbardziej aktywnych towarzystw przy ZPB pozostają Towarzystwo Plastików Polskich oraz Towarzystwo Twórców Ludowych. O działalności TPP pisaliśmy szczegółowo w poprzednich numerach Głosu. Jednak twórcy ludowi, rękodzielnicy, skupieni przy ZPB, też mają na swoim koncie sporo sukcesów. Lato 2010 było pełne wyjazdów i udziału w najrozmaitszych imprezach ludowych. Członkowie towarzystwa wzięli udział w Jarmarku Folkloru w Węgorzewie, w corocznym Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie, na zaproszenie Muzeum Podlaskiego rękodzielnicy z TTL niejednokrotnie odwiedzili Białystok oraz okolice, prezentując wspaniałe dzieła sztuki ludowej, wykonane w XXI wieku z zachowaniem tradycyjnych, niekiedy nawet średniowiecznych, metod!

Nie tak dawno rękodzielnicy wrócili z Jarmarku Jagiellońskiego w Lublinie oraz z Dni Dziedzictwa Europejskiego, a także Krajowej Wystawy Rolniczej w Częstochowie. Już teraz członkowie TTL przygotowują się do udziału w Święcie Chleba w Warszawie oraz mają kolejne zaproszenie do Białegostoku, jak również na Festiwal Haftu i Rękodziela do Łodzi.

Na jesieni są zaplanowane warsztaty dla wszystkich chętnych, nie tylko członków ZPB, w Grodnie oraz na terenie całej Białorusi. Rękodzielnicy swą aktywnością dają dobry przykład tego, jak można i trzeba zachowywać piękne polskie tradycje, nierozzerwalnie związane z naszymi terenami.

Przygotowała
Wiktorja KOZŁOWSKA

Za swoje główne zadanie uważam wzmocnienie terenowych oddziałów Związku Polaków oraz udzielenie wsparcia działaczom ZPB.

Jedność i determinacja

Niestety, na dzień dzisiejszy nie wierzę w możliwość szybkiego uregulowania konfliktu wokół Związku Polaków i uważam, że powinniśmy się nastawić na to, że nadal będziemy musieli działać w warunkach nieuznawania przez władze Białorusi.



ANŻELIKA ORECHWO

p.o. prezesa Związku Polaków na Białorusi

Wszystkie nasze propozycje, apele i prośby, które od lat kierowaliśmy do władz, proponując wyjście z impasu, pozostały bez odzewu. Nie zważając na tak zwaną liberalizację i obietnice, składane przez białoruskich urzędników na międzynarodowej arenie, jedyłą strategią władz Białorusi wobec ZPB pozostaje dążenie do zniszczenia Związku Polaków i zastąpienia go fasadową sztuczną pseudopolską strukturą. Na czele takiej organizacji mają stać ludzie, którzy nawet nie potrafią mówić po polsku. Nam proponują kapitulację i uznanie obcej, nie mającej żadnego autorytetu w środowisku, agentury za jedynych reprezentantów mniejszości polskiej. Na coś podobnego naszej zgody nie ma.

Ostatnie 5 lat były niezwykle trudne dla naszej organizacji, ale jeżeli spojrzymy wstecz, jeżeli porównamy stan organizacji w 2004 roku i obecnie, to zobaczymy, że organizacja nie dała się złamać, zaszczuć i sprowadzić na margines. Wręcz odwrotnie: walka o niepodległość i zachowanie własnej tożsamości doprowadziła do wzrostu autorytetu ZPB w społeczeństwie.

– Polacy to umieją walczyć o swoje,

– podobne opinie niejednokrotnie słyszałam zarówno z ust Polaków, jak i przedstawicieli innych narodowości, zamieszkujących Białoruś. Ważne jest nie zmarnować tego autorytetu, nie zszargać go.

Moja poprzedniczka na stanowisku prezesa Związku Polaków, Andżelika Borys, mówiła, że najważniejsi są ludzie. W całości zgadzam się z tą opinią, gdyż bez ludzi Domy Polskie, siedziby, czy jakieś dobra materialne pozostają martwymi i w swojej istocie bezużytecznymi rzeczami. W dobrych rękach są środkiem ułatwiającym realizację zadań statutowych. Ułatwiają prowadzenie działalności, ale przy determinacji, przy zdecydowaniu można prowadzić prężną działalność i bez Domów Polskich. Dowodem na to jest 5 lat aktywnej i skutecznej działalności całego szeregu oddziałów ZPB (m.in. Sopoćkinie, Indura, Brześć, obecnie Iwieniec). Dlatego za swoje główne zadanie uważam wzmocnienie terenowych oddziałów Związku Polaków, udzielenie wsparcia działaczom naszej organizacji.

O dobrej kondycji Związku świadczą też fakt, że w ostatnich tygodniach

Alina Jaroszewicz: «Wspólnymi siłami pokonamy wszystkie przeszkody»

Wiceprezes Rady Naczelnej Związku Polaków na Białorusi Alina Jaroszewicz to jedna z najbardziej znanych terenowych działaczy ZPB. Od lat stoi ona na czele Brzeskiego Obwodowego Oddziału naszej organizacji i nie zważając na szykany władz i trudności, jakie z tego wynikają, prowadzi prężną działalność na rzecz rozwoju polskości. W wywiadzie dla «Głosu» opowiada ona o sytuacji Związku Polaków i jego perspektywach.



Alina Jaroszewicz

– Jako wiceprezes Rady Naczelnej jak Pani ocenia obecny stan organizacji po rezygnacji z funkcji prezesa Andżeliki Borys?

– Związek żyje i pracuje, gdyż podstawą organizacji są struktury terenowe, oddziały, placówki kulturalno-oświatowe, nasze szkoły i zespoły. To one tworzą organizację, są jej siłą i dumą. Po odejściu Andżeliki Borys ze stanowiska prezesa Związku Rada Naczelna powierzyła tę funkcję jednej z najbardziej odpowiedzialnych i doświadczonych działaczek Anżelice Orehwo, z postawy i pracy której, skierowanej ku rozwojowi polskości na Białorusi, jesteśmy dumni.

– W gazecie «Rzeczpospolita» pojawiła się informacja o tym, że oddział ZPB w Brześciu gotów jest wyjść ze Związku? Jak Pani to skomentuje?

– «Rzeczpospolita» nie pierwszy

powstały nowe oddziały ZPB w Rogoźnicy, Starej Dębowej, Wasiliszkach i Odelsku. Coraz więcej młodzieży chce się uczyć języka polskiego, poznawać kulturę swoich przodków, a w sytuacji kiedy państwowe placówki z powodów ideologicznych nie dają takiej możliwości, wzrasta zainteresowanie szkołami społecznymi, kursami języka polskiego organizowanymi przez Związek. To, że ludzie przychodzą do nas, że chcą działać na rzecz rozwoju polskiej tożsamości narodowej, jest najlepszym dowodem na to, że obraliśmy słuszną drogę. I nasza niezależność od władz i skuteczna obrona własnych interesów staje się dodatkowym atutem, swoistym znakiem jakości. Oczywiście, to się nie podoba naszym wrogom. Próbuja oni wprowadzić zamęt, skłócić, podzielić organizację, gdyż silny i zwarty Związek Polaków na Białorusi jest dla nich nie do przelknięcia. Zasada jest stara jak świat – dziel i rządź. Dlatego teraz, jak nigdy przedtem w historii naszej organizacji jest ważna jedność i zwartość wszystkich struktur, na każdym szczeblu. Nasza determinacja wcześniej czy później przyniesie skutek w postaci legalizacji Związku Polaków.

wymaga oświata polska. Wierzmy, że wspólnymi siłami pokonamy wszystkie przeszkody, zrealizujemy nasze plany i będziemy silniejsi.

– Jakże, według Pani, są najbardziej perspektywiczne kierunki działania i rozwoju orgazniacji – ZPB w całości i konkretnie waszego, Brzeskiego Oddziału?

– Program działalności Oddziału Brzeskiego na rok 2011 już złożyliśmy kierownictwu ZPB, a nasze propozycje przedstawimy na najbliższej Radzie Naczelnej. Głównymi kierunkami działalności pozostaną statutowe: rozwój i podniesienie poziomu świadomości narodowej ludności polskiej, zamieszkałej na terenach obwodu brzeskiego; propagowanie historycznej wspólnoty losów narodu polskiego i białoruskiego, rozwój przyjaźni i współpracy między narodami Białorusi; pomoc w nauczaniu języka polskiego; rozszerzenie polskojęzycznej sfery obcowania, odradzanie i rozwój polskiej kultury narodowej na Białorusi, kształtowanie elit, rozwój prasy, otaczanie opieką kombatantów, osób represjonowanych, udokumentowanie śladów obecności polskiej na terenach Białorusi itp. Będziemy również inicjować na każdym poziomie władzy białoruskiej podniesienie pytania o relegalizację Związku Polaków na Białorusi i jego struktur, zgodnie z Konstytucją Białorusi, gdyż działalność struktur ZPB jest bogactwem narodowym w skali całego państwa białoruskiego, a lekceważenie tego może mieć negatywne następstwa dla całego społeczeństwa Republiki Białoruś, częścią którego jesteśmy my – Polacy.

Not. IB

Białoruś nieprzychylna dla mniejszości

Ciąg dalszy ze str. 1.

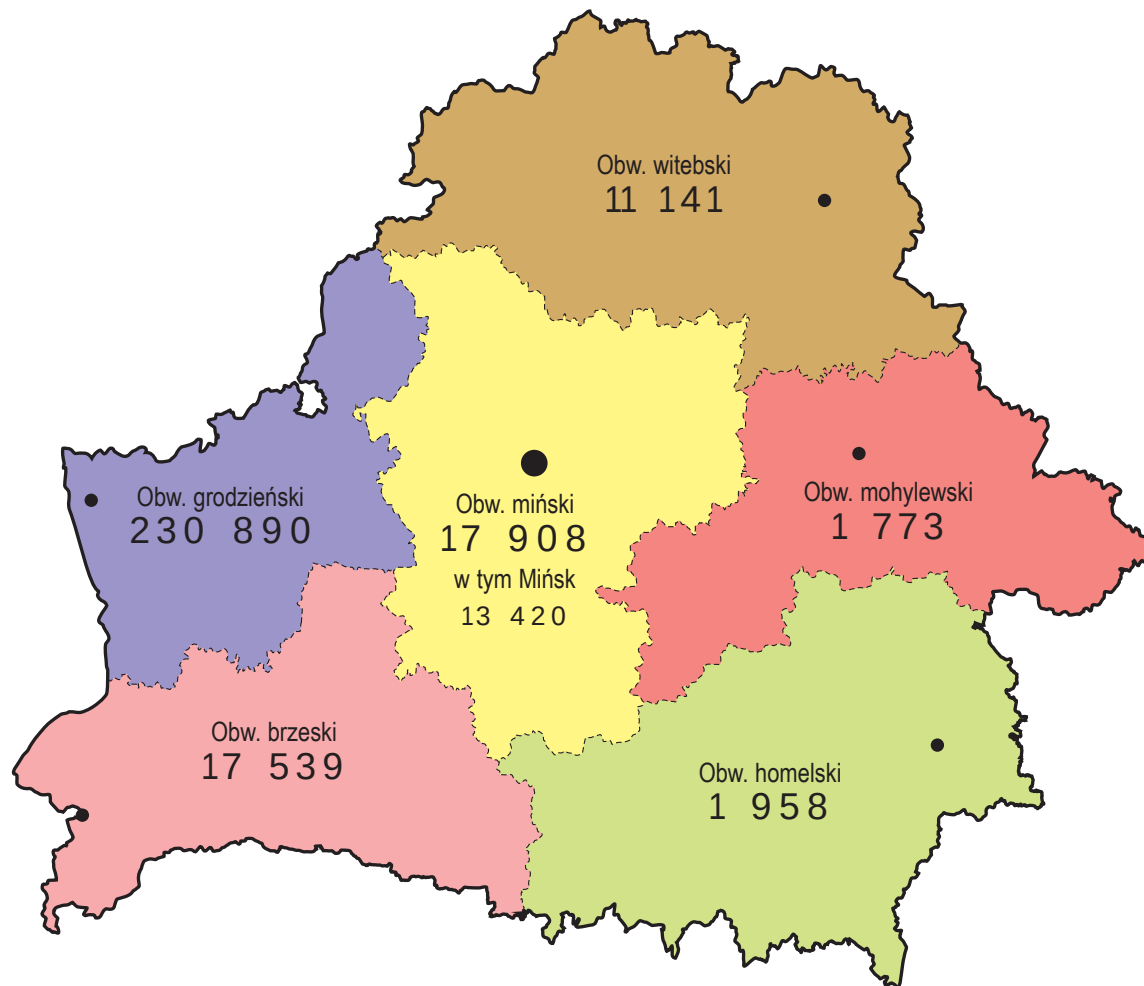
– Samo istnienie niepodległego białoruskiego państwa wzmacnia białorską świadomość i zachęca przedstawicieli mniejszości asymilować się, przecież dziś trudno sobie wyobrazić, by premierem bądź prezydentem państwa był Uzbek, czy Rosjanin – powiedział «Głosowi» białoruski politolog Walerij Bulhakow.

Inaczej tę sytuację oceniają przedstawiciele organizacji mniejszości narodowych, którzy uważają, że drastyczny spadek wszystkich mniejszości wynika z nieuczciwości rządowej statystyki oraz świadomej polityki białoruskich władz, które otwarcie dążą do zbudowania jednolitego narodowo społeczeństwa. Przykładem podobnych akcji – z jednej strony w trakcie spisu ludności były fakty zachęcania przez ankietatorów ludzi zapisywać się Białorusinami. – Na przykład mojej znajomej nauczycielce języka ukraińskiego ankietarka proponowała zapisać się Białorusinką, gdyż tamta urodziła się i mieszka na Białorusi. Z drugiej strony my, jako Ukraińcy od 10 lat nie mamy swojej gazety, nie ma nas w mediach, nie mamy normalnych kontaktów z władzami. To przynosi skutki i marginalizuje wszystkie mniejszości – powiedział «Głosowi» Wiktor Misiuk ze zjednoczenia «Ukraiński Dom».

W podobny sposób oceniają wyniki zeszłorocznego spisu ludności i przedstawiciele polskiej mniejszości.

– Od lat władze niszczą szkolnictwo polskie, dążąc do maksymalnego ograniczenia możliwości pobierania nauki języka polskiego przez dzieci bądź zastępując normalne lekcje fałszywym. W ten sposób władze otwarcie dążą do asymilacji Polaków i zbudowania jednolitego społeczeństwa białoruskiego. No i takie są skutki tej polityki – powiedziała p.o. prezesa Związku Polaków na Białorusi Anżelika Orcho.

Ciekawe, że są mniejszości, które liczebnie rosną. I to nie w bardzo zawrotnym tempie. Tak w ciągu 10 lat zwiększyła się liczba Chińczyków, mieszkających na Białorusi, 2,7 razy zwiększyła się liczba Arabów, 2,3 razy – Turkmenów. Główną przyczyną takiego rezultatu jest stała emigracja przedstawicieli tych narodów, gdyż Białoruś w ich oczach jest atrakcyjnym europejskim krajem, gdzie warunki życia są



Liczba Polaków, zamieszkujących poszczególne obwody Białorusi

Na Grodzieńszczyźnie Polacy są największą mniejszością narodowościową i stanowią 21,5 proc. mieszkańców. Stanowimy większość w rejonie werenowskim, gdzie z 30 tysięcy mieszkańców 24 tysiące to Polacy. Znacząca liczba Polaków mieszka w rejonie szczuczynskim (22 tysiące na 47 tysięcy mieszkańców), lidzkim (47 tysięcy na 135 tysięcy mieszkańców), grodzieńskim (18 tysięcy na 54 tysiące mieszkańców).

znacznie lepsze niż w ich ojczyznach.

Polski za język ojczysty uważa ponad 15 tysięcy rodaków. Jest on językiem ojczystym także dla 941 Białorusinów, 30 Litwinów, 25 Rosjan, 22 Ukraińców, 5 Tatarów oraz 3 Żydów. Większość Polaków podała jako ojczy-

sty język białoruski. Za ojczysty uważa język białoruski 171 tysięcy naszych rodaków. Ciekawe, że Polacy są jedyną mniejszością narodową wśród której białoruski jest bardziej popularny niż rosyjski. Rosyjski jest ojczystym dla 99 tysięcy Polaków. Dla 183 Polaków ojczystym jest język ukraiński.

Ogólnobiałoruski spis ludności odbywał się w dniach 14 – 24 października 2009 roku na terenie całego kraju. Podobne spisy ludności odbywają się co 10 lat, poprzedni miał miejsce w 1999 roku.

Zdzisław SABLEWSKI

Polacy o wynikach spisu ludności

Anna Sadowska, prezes oddziału ZPB w Wołkowysku:



Jak i poprzedni, ostatni spis wyglądał podobnie. Nie będę mówić za kogoś innego, powiem na swoim przykładzie. Przyszła do mnie dziewczyna, zaczęła spisywać informacje. Pisała, pisała, aż padło pytanie o narodowość. Polka – powiedziałam, a ona na to – przepraszam, zepsuł mi się długopis. W domu skończę i dopiszę. Zaproponowałam swój długopis, na co odrzekła, że to jest niezgodne z procedurą i szybciej sobie poszła. Co ona tam później napisała, nie wiem, ale najwidoczniej napisała to, co jej kazali, tak jak to wygodnie władzom. Znam te metody jeszcze z czasów ZSRR, tutaj nic się nie zmieniło w tej kwestii – napiszą to, co chcą, tak, jak im pasuje.

Tadeusz Malewicz, były prezes Rady Naczelnej ZPB:



Generalnie nie wierzę w takiego rodzaju przedsięwzięcia i te dane nie są dla mnie wiarygodne. Owszem, są pewne procesy asymilacyjne – naturalne procesy, ale są i procesy asymilacji przymusowej, odgórnie narzucanej przez państwo, wiemy, że takich przypadków na dzisiejszej Białorusi jest wiele. Dlatego nie wierzę w wyniki powszechnego spisu ludności. Uważam, że są co najmniej zmanipulowane. I to jest najłagodniejsze określenie, którego mogę użyć w odniesieniu do całej tej sprawy.

Alina Mickiewicz, wiceprezes oddziału ZPB w Brześciu:



W s z y s c y wiemy, jak był ten spis prowadzony, dlatego można mieć mnóstwo pytań co do wyników końcowych. W obwodzie brzeskim nie zauważamy spadku liczebności obywateli Białorusi będących Polakami, wręcz odwrotnie – kolejki po Kartę Polaka wciąż są spore, a terminy rozpisane do końca roku. Dlatego mówienie o zmniejszeniu się liczby Polaków jest dla mnie czymś niezrozumiałym. Mam nadzieję, że coś się zmieni na Białorusi i następny spis ludności ukaże w końcu prawdziwy stan rzeczy, a nie taki, jaki odpowiada doraźnemu interesowi państwa.

Wiktor Maculewicz, prezes oddziału ZPB w Brasławiu:



Jeśli chodzi o nasze tereny, to myślę, że dane zawarte w spisie nie są dalekie od prawdy, gdyż starsze osoby, które najbardziej były przywiązane do polskości, nie bały się manifestować swoje polskie pochodzenie, umierają. Pokolenie, urodzone w latach powojennych, miało w paszportach zazwyczaj zapisane inną narodowość niż polska – Białorusin, Rosjanin... To było powszechne, nie ma co się dziwić, że dla tych osób polskość nie była czymś oczywistym. Z kolei młodzież, która się chętnie uczy polskiego, deklaruje swoją przynależność do narodu polskiego, wyjeżdża na studia czy do pracy do innych regionów kraju, do stolicy, dlatego akurat w naszym rejonie nie dziwi mnie fakt, iż liczba Polaków spada.

Kiedy śpiewam – rosną mi skrzydła!

Śpiewanie w chórze daje wiele satysfakcji. Koncerty, spotkania z nowymi osobami, wymiana doświadczeń. Wszystko utwierdza w przekonaniu, że to jest potrzebne, przede wszystkim tym młodym ludziom, członkom ZPB, którzy chcą spędzać wolny czas w sposób kreatywny, doskonaląc dar słuchania oraz śpiewania.

Zajęcia teoretyczne i możliwość ich natychmiastowego wprowadzenia, to rzecz, której nie da się nauczyć z książki. Ci, którzy choć raz wybrali się na warsztaty wokalne do Białegostoku, chętnie wracają ponownie, by móc doskonalić swój głos. Wiele godzin wspólnej pracy na zajęciach, a także świetna atmosfera wśród uczestników powoduje, że warsztaty wokalne w Białymstoku to nie tylko nauka, ale też nowe znajomości i przyjaźnie.

W dniach 21-22 sierpnia 2010 r. w Białymstoku odbył się kolejny kurs kwalifikacyjny dla kierowników chórów, zespołów, chórzystów, działających przy oddziale ZPB w Mińsku. Warsztaty prowadzili znakomici nauczyciele śpiewu, specjaliści od emisji głosu tacy jak Tatiana Wołoszyna (chór «Tęcza»), Aleksander Wołodczenko (chór Bielteleradiokompanii, absolwent Białoruskiej Państwowej Akademii Muzycznej). Wiele osób, korzystających z takich zajęć wcześniej, stwierdziło, że bez względu na prezentowany początkowy poziom każdy udoskonalił swoje umiejętności. To kierownicy chórów z Mińska Aleksander Szugajew (chór «Spolem»), Maria Rewucka (zespół «Młode babcie»), Natalia Krywoszejewa (chór «Polonez»), soliści Alła Rowbo, Natalia Czyż oraz inne.

Program kursów kwalifikacyjnych został starannie przygotowany, a tematycznie był związany z techniką dyrygowania, emisją głosu, metodyką prowadzenia chóralnych zespołów dorosłych i dziecięcych, wpływ emocji oddechowej na czynność fonacyjną z uwzględnieniem pracy z dziećmi i młodzieżą oraz procesu rehabilitacji głosu.

Miński Oddział ZPB prowadzi aktywną działalność: organizuje imprezy kulturalne, warsztaty, konferencje dla młodzieży, wyjazdy dzieci na kolonie letnie do Polski – jedna grupa dzieci z Mińska w tym roku była w Białymstoku, i ten wyjazd dzieci bardzo często wspominają. Miński Oddział ZPB wspiera rozwój chórów i zespołów muzycznych, wychowuje dzieci i młodzież poprzez sztukę w szacunku dla wartości narodowych, patriotycznych.

Rozpoczął się kurs tradycyjnie od Mszy św. w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Zakończył się również Mszą św. oraz koncertem – tym razem w kościele św. Rocha.

Kolejny kurs kwalifikacyjny dla kierowników chórów ZPB z Mińska skończył się. Był on bardzo korzystny dla wszystkich uczestników, gdyż właśnie przez śpiew możemy radować się życiem, doświadczać bogactwa muzyki, czerpać satysfakcję ze wspólnego śpiewania, jeszcze bardziej otwierając się na świat kultury polskiej.

Paulina JUCKIEWICZ

ZPB pamięta o bohaterach

Ponad 800 grobów żołnierzy Wojska Polskiego, którzy zginęli w wojnie polsko-bolszewickiej odwiedzili w 90. rocznicę Bitwy Warszawskiej członkowie Związku Polaków. Na Grodzieńszczyźnie groby odwiedzano wspólnie z przedstawicielami Konsulatu Generalnego RP w Grodnie i Senatu RP.

W Grodnie złożono wieńce i zapalono znicze przy grobach żołnierzy Wojska Polskiego na cmentarzu wojсковym przy ulicy Bielusza oraz na kwaterze wojskowej na cmentarzu Pobernardyńskim.

– Historia jest ważną częścią naszej świadomości narodowej, dlatego niezwykle ważne jest to, że w tych dniach odwiedzamy groby naszych bohaterów, by oddać im hołd, ale też w ten sposób zademonstrować naszą przynależność do Narodu Polskiego – powiedziała p.o. prezesa Związku Polaków na Białorusi Anżelika Orechwo.

Po Grodnie karawan samochodów wyruszył do Łunna. Tam na miejskim cmentarzu jest grób nieznanego żołnierza, gdzie jest pochowanych kilku, a niektóre źródła mówią nawet o kilkunastu żołnierzach, którzy zginęli w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Grobem opiekują się członkowie oddziału ZPB w Łunnie.

– Zawsze sprzątamy tę mogiłę, to przecież nasz obowiązek – mówi Leon Karpowicz, prezes oddziału ZPB w Łunnie.

Po Łunnie odwiedzono cmentarze w Wołpie i Rosi. Zaś na polskim wojskowym cmentarzu w Wołkowysku odprawiona została msza polowa.

– Jestem dumna i zadowolona, że taka podniosła uroczystość odbyła się w Wołkowysku, bardzo przyjemnie, że swoją obecnością zaszczylił nas konsul generalny Andrzej Chodkiewicz – mówiła po zakończeniu uroczystości prezes Wołkowyskiego Oddziału ZPB Anna Sadowska, staraniami której na początku lat 90-ych polski cmentarz został odnowiony.

– W czasach ZSRR nic tu nie było, wiedzieliśmy, że są tu pochowani polscy żołnierze z 1920 roku, ale udało się zmobilizować miejscowych Polaków i odnowić cmentarz. To jest nasze wielkie osiągnięcie i powód do dumy – wspomina pani Anna.

Ostatnim punktem naszej wizyty był Slonim. W trakcie naszego objazdu wszędzie nam towarzyszyły milicyjne patrole. Jednak milicja nie wtrącała się i tylko bacznie obserwowała to, co się odbywa na cmentarzach. Wyjątkiem był tylko Slonim. Nieoczekiwanie na slonimskim cmentarzu pojawili się kierownik miejscowego działu ideologii i człowiek z aparatem fotograficznym. Mężczyzna się przedstawił jako redaktor miejscowej niezależnej gazety (szybko się jednak okazało, że jest to rejonowy organ władz «Nasz Kraj»). Natomiast kobieta w dosyć bezceremonialny sposób próbowała zagadać konsula Andrzeja Chodkiewicza. Rozmawiać o sytuacji Polaków na Białorusi chciała bezpośrednio przy składaniu wieńców i zapalaniu zniczy na grobach żołnierzy.

– Polakom u nas wspaniale się żyje, organizujemy koncerty. Przyjeżdża na nie konsul generalny – mówiła urzędniczka.

– I w tym roku był? – zapytał Andrzej Chodkiewicz.

– Tak, w tym roku też – odpowiedziała przedstawicielka władz i zapytała, jakie stanowisko piastuje jej rozmówca.

– Jestem konsulem generalnym – odpowiedział Chodkiewicz.

Nie zważając na fakt, że jej kłamstwo wyszło na jaw, urzędniczka jakby



Uroczysta msza polowa, Wołkowysk



Apel na cmentarzu katolickim, Roś



Grodno



Szczuczyn



Lida



Wołpa

niby nic, nadal opowiadała o wspaniałym losie mniejszości na Białorusi. Takim oto akcentem zakończyła się akcja ZPB.

W przededniu rocznicy członkowie ZPB odwiedzili też polskie groby wojskowe w Indurze, Szczuczynie, Makarowcach, Oszmianie, Wojstomiu,

Lidzie, Feliksowie, Raduniu, Małej i Wielkiej Brzostowicy oraz w Geniuszach. Podobne objazdy odbyły się w mińskim i brzeskim obwodach, przy czym na ziemi brzeskiej członkom ZPB także towarzyszyli przedstawiciele Konsulatu Generalnego w Brześciu.

– Podobne akcje są też lekcją histo-

rii, pozwalają członkom ZPB poznać – wręcz dotknąć historii naszej ziemi. Dla młodzieży, która też uczestniczyła w naszej akcji, to dobra lekcja patriotyzmu – podsumował w «Głosie» wyniki akcji prezes Rady Naczelnej ZPB Andrzej Poczubot.

Stefan KULIKOWSKI

Jak reżimowcy się ośmieszyli

Związek Polaków zebrał i przekazał na rzecz powodźian ponad 53 tysiące złotych. Reżimowy ZPB też ogłosił zbiórkę pieniędzy. Ile przekazali Stanisław Siemaszko i Helena Bogdan na rzecz powodźian? A nic nie przekazali, bo nic nie zebrali. Nikt nie chciał im dawać pieniędzy, nawet towarzystwo, które pije herbatkę w siedzibie przy Dzierżyńskiego 32.

Czym się różni nasz prawdziwy Związek Polaków od reżimowej struktury, na czele której stoi Stanisław Siemaszko? Można przytoczyć setki faktów i różnych opinii. Jednak najdobitniej o różnicy między nami pokazała zbiórka pieniędzy na rzecz ofiar powodzi w Polsce. Po tym, jak Związek Polaków ogłosił zbiórkę, w wydawanej przez władze «gadzinówce» natychmiast ukazała się informacja o tym, że reżimowcy też zamierzają okazać solidarność z Polakami. Szybko przyszedł czas podsumować wyniki akcji. Związek Polaków zebrał ponad 53 tysiące złotych na rzecz powodźian. Wiadomo, że Polakom na Białorusi się nie przelewa, że w naszym kraju jest ciężka sytuacja gospodarcza i poziom płac jest znacznie niższy niż w Polsce, ale nie zważając na to ludzie byli gotowi nieść pomoc tym, komu jest jeszcze bardziej ciężko, tym którzy stracili domy i dorobek całego życia w wyniku kataklizmu. Przecież każdy Polak ma święty obowiązek nieść pomoc drugiemu Polakowi w trudnych chwilach! Dlatego aktywność ludzi, zwykłych działaczy była nadzwyczajna.

Z niecierpliwością czekaliśmy na wyniki zbiórki pieniędzy w reżimowym «Związku». Stanisław Siemaszko przecież bogaty człowiek, ma hotele i firmy. Jego szeroki gest mógł zaświadczyć o nim jako o szlachetnym człowieku.

– Siemaszko już niejeden raz mówił, że swoich pieniędzy nie będzie w działalność ZPB wkładał. A co dopiero mówić o udzielaniu pomocy pieniężnej Polsce. Próbowaliśmy zbierać pieniądze wśród działaczy, ale nawet w siedzibie nie wszyscy byli gotowi cokolwiek ofiarować – opowiedziała «Głosowi» zachowująca anonimowość pracownica siedziby reżimowej organizacji.

Jak i należało się spodziewać, wynik okazał się imponujący: reżimowcy przekazali ofiarom powodzi... 0,0 zł. (słownie – **zero złotych zero groszy**)! Okazało się, że ogłoszenie zbiórki było wyłącznie akcją propagandową i nawet czołwka reżimowego ZPB czyli Helena i Wiktor Bogdanowie, Jadwiga i Mieczysław Łysi, Tadeusz i Wiktor Kruczkowscy, oraz Edward Kałosza nie dali pieniędzy na rzecz powodźian. Nikt też nie odezwał się na apel «gadzinówki».

Takim oto sposobem wynik tych mimowolnych z naszej strony zawodów jest 53000 do 0. Pokazuje on dobitnie wpływowość reżimowego ZPB, jego autorytet i kolejny raz dowodzi, że gdyby nie aktywna działalność władz, to żaden reżimowy «Związek Polaków» już dawno by nie istniał. Byłby jeden prawdziwy i samorządny Związek Polaków na czele z Anżeliką Orechwo.

Specjalnie dla prawdziwego Głosu znad Niemna Wiktor JAREWICZ, Grodno



Tegoroczny Marsz zebrał rekordową liczbę uczestników

Pamięć Golgoty Wschodu

W dn. 9-10 września w Białymstoku odbył się X Międzynarodowy Marsz Żywej Pamięci Polskiego Sybiru. Udział w nim wzięło blisko 13 tys. osób z całej Polski oraz liczne delegacje z Białorusi, Litwy, Ukrainy, Estonii i Wielkiej Brytanii.

Ofiary radzieckich wywózek, ich krewni i bliscy, a także polscy politycy, kombataneci Armii Krajowej, młodzież oraz liczni goście po raz kolejny zbrali się w Białymstoku po to, by w ramach uroczystości jubileuszowych uszanować pamięć ofiar tragicznych wydarzeń sprzed 70 lat. Według danych historyków, ponad milion trzysta tysięcy Polaków zostało wywiezionych na Sybir oraz od Kazachstanu na podstawie decyzji powojennych władz Związku Radzieckiego. Co trzeci deportowany zmarł z powodu głodu, zimna albo po ciężkiej chorobie, jakiej łatwo się było nabawić podczas wywózki w nieludzkich warunkach: bydłowych wagonach bez ogrzewania, bez miejsc do spania, bez podstawowych środków higieny.

Wśród uczestników Marszu Sybiraków byli też członkowie Stowarzyszenia Polaków Ofiar Represji Politycznych – Sybiraków, działającego przy Związku Polaków na Białorusi. Są to starsze osoby, które w młodym wieku przeszły przez piekło łagrów stalinowskich, udało im się jednak pozostać przy życiu. Teraz są świadkami tej jednej z najbardziej tragicznych kart w historii narodu polskiego. Jednym z takich świadków jest Albin Mowlík:

– Urodziłem się w rejonie zelwińskim, co w obwodzie grodzieńskim, we wsi Stanielowice. Nasza rodzina została wywieziona do Kazachstanu w 1950 roku, wtedy miałem 11 lat. NKWD-iści przyszli do naszego domu w nocy z 31 grudnia na 1 stycznia. Kazali szybko się zbierać, załadowali nas do samochodów i powieźli na stację. Arestowano nas z tego powodu, że mój brat był żołnierzem Armii Krajowej. Rodzina otrzymała 5 lat zsyłki, ale po śmierci Stalina nas zwolniono. Jak się żyło w Kazachstanie? – Ot tak się i żyło... Chodziłem do szkoły, zaciągano mnie do różnych robót, kilka razy byłem poważnie chory, ale dzięki Bogu przeżyłem.

Życiowe niepowodzenia, które napotkały Albina Mowlíka, napotkały



Pomnik ofiarom NKWD, postawiony w 60. rocznicę wywózek

też setki tysięcy innych Polaków. I jak twierdzi prezes Stowarzyszenia Sybiraków przy ZPB, Halina Jakolcewicz, tamte cierpienia, które się przeżyło, na zawsze pozostaną w sercu jak niegojąca się rana:

– Ludzie na własne oczy zobaczyli, co niesie ze sobą totalitarna władza radziecka. Nie tylko Polacy, lecz i Białorusini, których to, jak podawała propaganda radziecka, komuniści wyzwolili spod gniotu pańskiej Polski. Wyzwolili, żeby wywieźć na Sybir. To samo spotkało Litwinów, Łotyszy, Ukraińców, Estończyków... Dlatego teraz co roku spotykamy się w Białymstoku, by nie tylko przypomnieć o tamtej tragedii, lecz również przestrzec przyszłe pokolenia przed popełnieniem błędów, które doprowadzają do takich straszliwych następstw.

Coroczny Marsz Żywej Pamięci Polskiego Sybiru jest wydarzeniem niezwykłym, niespotykanym na skalę światową. W pierwszych dniach września niedaleko dawnej granicy z

ZSRR spotykają się więźniowie łagrów radzieckich, porzuceni przez losy po całym świecie. Właśnie tu mają możliwość spotkania się ze swoimi ziomkami nawet po 60-letniej rozłące. Spotykają się, by wspomnieć straszne czasy wywózek, przemyśleć własne losy, odwiedzić pomnik Nieznanemu Sybirakowi oraz pomodlić się za żywych, a przede wszystkim za zmarłych, wszystkich tych, których bezpośrednio dotknęły brutalne represje stalinowskie.

– Prawda o tych straszliwych wydarzeniach i te niewinne ofiary Golgoty Wschodu zarówno żywe, jak i zmarłe świadczą i po raz kolejny przestrzegają nas wszystkich przed niebezpieczeństwem, które niosą bezsensowne idee polityków, nienawidzących życie ludzkie. Marsze nie odbywają się po to, by rozdrapywać rany, ale żeby z tych tragicznych wydarzeń wyciągnąć wnioski i refleksje, zwłaszcza wśród młodych – zaznaczył prezes rady naczelnej Związku Sybiraków Tadeusz Chwiedź.

Jan ROMAN

Władze nie słyszą głosu wiernych

Pod koniec czerwca pełnomocnik ds. religii i narodowości Rady Ministrów Białorusi Leonid Gulako mówił o możliwości oddania wiernym budynku kościoła św. Józefa w Mińsku. Jednak w połowie czerwca białoruskie władze podjęły ostateczną decyzję o tym, że w byłym klasztorze Bernardynów będzie hotel. Przeróbka ma być zakończona w roku 2013 – przed Mistrzostwami Świata w Hokeju.

Na nic się zdały ponad 30 tys. podpisów z prośbą oddać klasztor katolikom, przekazane Aleksandrowi Łukaszence trzy lata temu. Głos wiernych, katolików po raz kolejny nie został usłyszany.

23 sierpnia br. telewizja białoruska nadała program «Wybór», gdzie wystąpiły osoby jak przeciwnie przeróbce klasztoru na hotel, tak i urzędnicy, uzasadniający tę przeróbkę. Bardzo rzeczowymi były argumenty osób, uczestniczących w programie, które się opowiadały za oddaniem klasztoru wiernym i przywróceniu jego pierwotnej funkcji, dla której on został zbudowany i poświęcony, za oddaniem obiektu prawowitemu właścicielowi – Kościołowi katolickiemu. Proszono o uszanowanie woli fundatorów i kościoła, i klasztoru. Wyemitowano nawet krótki reportaż, pokazujący grupę wiernych katolików, modlących się przed bramą kościoła pobernardyńskiego, w którym obecnie znajduje się archiwum.

Uzasadnienia osób, reprezentujących państwowy punkt widzenia i optujących za przebudowę i przystosowaniem klasztoru do celów hotelarskich, były pokrętne, na tyle żalosne, za nic mające nawet swoje własne ustawodawstwo w kwestii ochrony zabytków. I tu się potwierdził dawno uzasadniony pogląd, że spuścizna nie tyle się znajduje pod ochroną państwa, ile tę spuściznę trzeba chronić i bronić przed państwem. Mówiono m.in. o tym, że uwzględniając to, ile środków państwo wydało na różnego rodzaju przeróbki i przystosowania pomieszczeń klasztornych (na kaleczenie klasztoru), klasztor praktycznie stał się już własnością władz komunalnych miasta. Dziwne rozumowanie, nie prawdaż? Zostaje tylko dodać, że najbardziej znaczący wkład w przeróbki i «utrzymanie» budynku kościoła wniósł carat rosyjski, urządzając w kościele pułkową cerkiew prawosławną, a w klasztorze – koszary!

Czemu władze tak nie chcą oddać kościoła wiernym? Okazało się, że bez tego hotelu w murach klasztornych mogą zostać narażone na szwank Mistrzostwa Świata w Hokeju, które mają zostać przeprowadzone na Białorusi w 2014 roku! Oprócz 84 pokoi hotelowych zwykłych, bo cele mnichów trudno będzie przerobić na komfortowe pokoje, jeden ma być luksusowy – tzw. «prezydencki». Czyżby prezydent nie miał gdzie zamieszkać podczas Mistrzostw i brakuje mu rezydencji? Ciekawe, czy władze pozwoliłyby sobie na coś takiego, gdyby rzecz dotyczyła nie katolickiego klasztoru Bernardynów, a jakiegokolwiek klasztoru prawosławnego?

To że pomieszczenia klasztoru zostały przerobione i wykorzystane przez władze carskie, sowieckie i obecnie przystosowane są do celów innych niż ich pierwotne przeznaczenie, służy dzisiaj uzasadnieniem dla dalszych przeróbek. Okazuje się, że każde uzasadnienie jest dobre, byleby nie oddać klasztoru oraz kościoła katolikom.

W Grodnie po wyprowadzeniu się z budynków kolegium jezuickiego więzienia, urządzonego jeszcze przez carat, władze również nie planują zwrotu go Kościołowi katolickiemu, a

zamierzają przerobić na zespół obiektów usługowo-turystycznych. Natomiast bez problemów, bardzo chętnie oddano Cerkwi prawosławnej jeden z budynków Uniwersytetu Medycznego w Grodnie. A okazały remont budynku jest współfinansowany z kasy państwowej, to znaczy z naszej, katolików, kieszeni. I nikt nie kazał Cerkwi w zamian budować gmach uniwersytetu, tak jak w zamian za oddanie zniszczonych budynków klasztoru Brygidek Kościół katolicki musiał zbudować miastu ogromny szpital.

Były czasy, gdy w Mińsku nie było żadnego czynnego kościoła. O każdy kościół, czy to kaplicę na cmentarzu kalwaryjskim, czy na Złotej Górze, czy tzw. Kościół Czerwony pw. św. Szymona i Heleny, czy katedrę mińskim katolikom przyszło się modlić przed zamkniętymi drzwiami i błagać władze, by zezwoliły na ponowne korzystanie ze świątyni. Tak i dzisiaj błagają i modlą się wierni o zwrot kościoła pobernardyńskiego w Mińsku, w którym jak na razie mieści się archiwum.

Mamy taki zasobny kraj, tyle jest w nim budowanych okazałych obiektów, a wyprowadzka archiwum z kościoła okazuje się problemem nie do rozwiązania. No tak! Bo jak to – w centrum Mińska będzie funkcjonować jeszcze jeden kościół katolicki?! Tego dopuścić nie można, dlatego władze robią wszystko, żeby do tego nie doszło. Co innego dać katolikom pozwolenie na niewielki kościółek na dalekich obrzeżach miasta. Niech mozolnie zbierają pieniądze, niech budują na własny koszt, dostawszy pozwolenie po latach oczekiwania.

Taki stan rzeczy mimowolnie przywołuje w pamięci historię o tym, jak w Grodnie władze upozorowały «samowolne» zajęcie przez mniszki prawosławne budynku kościoła pobazylińskiego. I to w czasach, gdy w budynku mieściła się дума władz nie tylko obwodowych, ale również republikańskich: «Muzeum Religii i Ateizmu». Nie byle co!

I nic z tymi mniszkami prawosławnymi się nie stało. Nikogo nie wyrzucono na bruk, nikt nie został pociągnięty do odpowiedzialności. Ciekawe, jak zareagowałyby władze, gdyby katolicy ośmielili się wtargnąć do kościoła pobernardyńskiego w Mińsku? W Grodnie, zresztą, dla muzeum znalazło się odpowiednie miejsce. Ale już jako dla Muzeum Religii – bez ateizmu.

Skąd tak odmienny stosunek do katolików i prawosławnych – przecież władze deklarują równe traktowanie ich praw i potrzeb?

Warto tu znów wrócić do Grodna. Raz za razem są ponawiane prośby o pozwolenie na odbudowanie najstarszego w Grodnie kościoła – Fary Witoldowej, zburzonej przez władze radzieckie w 1961 roku. Ciągła odmowa na pozwolenie uzasadniana jest m.in. tym, że ten kościół przez carat był przekazany prawosławnym i oni go przez jakiś czas wykorzystywali, kalecząc go zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. Okazuje się, że z tego powodu współdecydować o ewentualnej odbudowie kościoła ma też Cerkiew prawosławna, władze dają jej prawo głosu w tej sprawie. Bez wątplenia będzie to głos, zgodny z głosem władzy – «нелзя!».

Przy pomniku pogranicznikom w Grodnie ustawiono głaz z napisem, że na tym miejscu w przyszłości zostanie zbudowana cerkiew. Jeszcze nie jest ona w tym miejscu nikomu potrzebna, a już ma łaskawe pozwolenie władz. Wierni parafii Augustówek latami oczekiwali na pozwolenie na budowę kościoła. Otrzymali je dopiero po wielu przed budynkiem władz obwodowych i akcji protestacyjnej – głodówce kilku osób.

No cóż, jak głosi białoruskie przysłowie: «Bóg nie równo dzieli». Okazuje się, że władze również.

Tadeusz MALEWICZ

Czesława Bohdziewicz: «Nie chcieliśmy opuścić swojej Ojczyzny»

Było barzo różnie. Rodziców 6 razy rabawano w tym czasie. Przedstawiali się jako partyzanci, jednak to nie byli żadni partyzanci. Po prostu rabowali. Owszem, przychodzili też partyzanci, moja matka była łączniczką, dlatego wiedziała, kto jest partyzantem, a kto po prostu chodzi rabować.

Urodziłam się 22 maja 1931 roku w Wasiliszkach. Ojciec w czasach carskiej Rosji był nauczycielem, był to na tamte czasy bardzo edukowany człowiek. Potem pojechał do USA na zarobki. Wrócił, ożenił się z moją matką i znowu, tym razem za namową matki, pojechali oni do USA. Tam też w 1923 roku urodził się mój brat. Wrócili do Polski sześć lat później. Kupili dom w Wasiliszkach. Założyli sklep, ziemię kupioną niedaleko majątku Niewisza, oddawali w dzierżawę. Majątek mieścił się niedaleko wsi Kleszniaki i należał do Buhniewicza. I to właśnie od niego kupiliśmy ziemię. Nie byliśmy zbyt bogaci, uważam, że mieliśmy średni dostatek. Do szkoły poszłam w 1937 roku. Teraz Wasiliszki to wieś, a w tamtych czasach to było duże miasteczko. Zdążyłam ukończyć dwie klasy polskiej szkoły w Wasiliszkach, gdy rozpoczęła się wojna. Szybko pojawili się u nas Sowietci. W centrum Wasiliszek przeważnie mieszkali Żydzi. Rodzice mieli dobre z nimi stosunki.

– Oj, Marynia, jedźcie do Polski. Nie ma co już wam tu robić. Zobaczycie: albo was wywiozą, albo rozkułaczą. Bo wy jesteście kułacy – mówiła zmartwionym głosem nasza sąsiadka Żydówka.

Ale gdzie pojedziemy? Ojciec nie chciał nigdzie. Rodzice chcieli, by brat wyjechał, on miał obywatelstwo amerykańskie, jednak przed samą granicą zawrócił. Ludzie mu powiedzieli, jeżeli ty wyjedziesz, to rodzice, jako mający krewnych za granicą na pewno zostaną represjonowani. I on postanowił, że wbrew woli rodziców zostanie razem z nimi. W szkole za Sowietów nadal była ta sama nauczycielka pani Maria Rodziewicz. Ona mieszkała u moich rodziców i nauczyła mnie języka polskiego.

– Jak w 1941 roku przyszli Niemcy, od razu zaczęli zabijać Żydów. Już w pierwszych dniach dużo ludzi rozstrzelali. Pozostałych zapędzono do getta w Szczuczynie. Kiedy ich pędzono do getta, Niemcy zakazali ludziom wychodzić z mieszkań. Mieszkaliśmy na centralnej ulicy Piłsudskiego dom 70, obecnie niedaleko znajduje się szkoła, i jest tam studnia. To nasza studnia, ona nadal działa. I właśnie tą centralną ulicą pędzono ich do getta.

W Wasiliszkach niemieckich oddziałów w czasie okupacji nie było, faktycznie było w naszym miasteczku tylko trzech Niemców, ale stacjonowała jednostka Ukraińców, którzy byli podporządkowani Niemcom.

Brat w czasie niemieckiej okupacji dołączył do Armii Krajowej. Był łącznikiem, uczestniczył też w dostarczaniu broni partyzantom. Jednak wśród nich okazał się zdrajcą i w 1944 roku Ukraińcy aresztowali wiele osób podejrzanych o kontakty z partyzantką. Został aresztowany również i mój brat. Razem z nim aresztowano Stanisława Pietrasza inżyniera dróg, on był u nich starszy i niejakiego Pawlukiewicza. To było 6 stycznia na Trzech Króli. Ukraińcy przyszli do domu. Wszystko wiedzieli. Łącznie w Wasiliszkach aresztowano 11 osób. Powieziono ich do Lidy, a w rejonie Wawierki ich odbili



Czesława Bohdziewicz z bratem Janem

partyzanci z AK. Akowcy nie wiedzieli, że trzej najważniejsi dla nich ludzie, czyli Stanisław Pietraszun, który był dowódcą i kierował łącznikami, mój brat i Pawlukiewicz zostali w Wasiliszkach. Nadal przetrzymywano ich w bunkrach, gdzie stacjonowali Ukraińcy. Nie wiem, dlaczego Ukraińcy podjęli taką decyzję. Wszyscy oni byli w tym czasie strasznie torturowani. Pod paznokcie wsadzano igły, po prostu strasznie ich męczono. Chciano, by oni wydali partyzantów.

Kiedy zaś Ukraińcy wrócili spod Wawierki po odbiciu przez AK więźniów, byli po prostu wściekli. Ich dowódca, nazywano go «Czubczyk», zarządził by natychmiast rozstrzelano pozostałych więźniów. Od razu wyciągnęli brata i pozostałych dwóch jeńców i rozstrzelali, a ciała rzucili przy kościele. Była godzina policyjna i nikt ich nie widział. Następnego dnia matka poszła do bunkrów, jeszcze nic nie wiedziała o losie brata. Potem dowiedziała się. Zobaczyła ciała przy kościele.. Kiedy

zobaczyliśmy ciało brata, to nie mogliśmy go poznać. Nie mogliśmy go normalnie pochować, bo Niemcy się na to nie godzili. Ukraińcy zaś powiedzieli, że jeżeli kondukt pogrzebowy pójdzie obok ich koszar, zarzucają go granatami. Więc ciała z kościoła na furmankach zostały przewiezione na cmentarz i cicho pochowane. Już za Sowietów postawiliśmy pomnik, na którym napisano «Zginął za wolność Ojczyzny». Odradzano nam robienia tego napisu, przecież wszyscy wiedzieli, że był w AK, a Sowietci polowali na polskich partyzantów. Jednak matka uparła się i zrobiono taki napis.

– Gorzej niż śmierć nie będzie – powiedziała.

Jak zbliżał się front, to były walki z partyzantami. Niemcy, żeby się zemścić na miejscowej ludności, podpalili Wasiliszki. I dużo domów i zabudowań spłonęło. Spłonął również i nasz dom. Dlatego razem z rodzicami wyjechaliśmy do Kleszniaków. W 1944 roku poszłam do szkoły w Szczuczynie. Była



Jan Bohdziewicz, pseudonim «Zośka»

tam wtedy jeszcze polska szkoła. Jednak tylko przez rok, a później zrobiono z niej rosyjską szkołę. Wynajmowałam pokój i tam mieszkałam, a na dni wolne na rowerze jeździłam do majątku Niewisza, który był obok Kleszniaków.

Było barzo różnie. Rodziców 6 razy rabowano w tym czasie. Przedstawiali się jako partyzanci, jednak to nie byli żadni partyzanci. Po prostu rabowali. Owszem, przychodzili też partyzanci, moja matka była łączniczką, dlatego wiedziała, kto jest partyzantem, a kto po prostu chodzi na rabunek. Nie było żadnej władzy, więc dużo kto zaczął się źle zachowywać. A wszyscy dookoła wiedzieli, że ojciec był w Ameryce i wszyscy myśleli, że jesteśmy bogaci.

Matka na siebie zapisała gospodarstwo. Uważała, że lepiej sobie poradzi z bolszewikami. Ona miała bojowy charakter, a ojciec był bardziej spokojny. Sowietci zaczęli nakładać na nas duże podatki. Byliśmy uważani za kułaków.

Można było wyjechać do Polski. Jednak ojciec nie chciał. Powiedział:

«Gdzie ja na stare lata pojedę».

A ludzie radzili wyjechać:

– Marynia, wyjeżdżaj do Polski. Nie będzie wam tutaj życia – mówili. Jednak rodzice ich nie posłuchali.

– Przez całe życie ciężko pracowałam. Wszystko, co mam, zawdzięczałam własnej ciężkiej pracy. Gdzie ja pojedę. Mam 65 lat. Jakie mogą być wyjazdy – mówił ojciec.

W końcu w 1949 roku matka została aresztowana. Oprócz kułactwa udowodniono jej też udział w partyzancie. Była łączniczką, pseudonim «Zośka» przyjęła po zamordowanym synie. Pamiętam, że pseudonim dowódcy był «Olech». Matka została skazana na 25 lat, a ojciec w związku z tym, że żadnej polityki mu nie przyszli dostać 10 lat łagrów. Po śmierci Stalina matka i ojciec zostali zwolnieni i wrócili w strony ojczyzny. Zamieszkaliśmy w Szczuczynie.

Not.
Andrzej ODLANICKI

Pozostały tylko kamienie

Według prokuratury w Grodnie, dziadek został w 1941 r. zwolniony z więzienia i wyjechał do Uzbekistanu. Stalin o polskich oficerach z Kozielska czy Ostaszkowa też opowiadał, że uciekli do Mandżurii – mówi Janusz Władyczański. Jego dziadek jest zapewne jedną z 3870 osób, znajdujących się na tzw. białoruskiej liście katyńskiej.

Kiedy 17 września 1939 r. na polskie Kresy wkroczyła Armia Czerwona, 64-letni Miłosław Władyczański, właściciel położonego na Grodzieńszczyźnie majątku Skarbiec, nawet nie myślał uciekać. No, bo po co?

– Żył w zgodzie z miejscowymi ludźmi. Nie miał powodu się ich bać. Zresztą w czasie wojny polsko-bolszewickiej z lat 1919-20 też nie uciekał. Udało mu się jakoś porozumieć z czerwonymi i przetrwać – opowiada wołkowyski miłośnik historii Wiktor Wojtczuk.

To oraz podeszły wiek Władyczańskiego zadecydowały, że pozostał w Skarbcu. To był fatalny błąd, który kosztował go życie.

11 komand śmierci

Władyczański jest najprawdopodobniej jedną z ofiar, znajdujących się na tzw. białoruskiej liście katyńskiej – ostatniej niewyjaśnionej zagadce zbrodni na Polakach z wiosny 1940 r. Polska prasa ujawniła, że premier Rosji Władimir Putin polecił szefowi Federalnej Służby Bezpieczeństwa odnalezienie «białoruskiej listy». Chciał ją przekazać w Katyniu podczas obchodów 70. rocznicy zbrodni katyńskiej premierowi Donaldowi Tuskowi. Byłby to niezwykle ważny gest polityczny, a dla tysięcy rodzin Polaków – wyjaśnienie losu ich przodków. Jednak listy nie odnaleziono.

Lista obejmuje 3870 Polaków, przetrzymywanych po 17 września 1939 r. w więzieniach na terenie ówczesnej Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i zabitych na podstawie decyzji Biura Politycznego Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej (bolszewików) z 5 marca 1940 r. Nie znamy ich nazwisk, miejsca śmierci ani pochówku.

Wiemy jednak, że 20 marca 1940 r. szef NKWD Ławrientij Beria podpisał rozkaz sformowania jedenastu komand śmierci, które wysłano na zachodnie tereny Ukrainy i Białorusi, należące wcześniej do Polski. Ich zadaniem było wytypowanie Polaków, których należy rozstrzelać. Komanda miała też przeprowadzić nowe masowe aresztowania. Pięć pięcioosobowych grup Łubianka wysłała na Białoruś, sześć – na Ukrainę. Ich członkowie zabili w sumie 7305 osób.

Selekcji Polaków w dawnym województwie białostockim, przyłączonym do Republiki Białoruskiej, dokonywał kpt. Izrail Pinzur. To on prawdopodobnie posłał na śmierć Miłosława Władyczańskiego. Krwawą misję w Baranowiczach powierzono por. Andriejowi Siniewowi. W Brześciu działał por. Grigorij Finkelberg. Pińsk stał się rewirem por. Aleksandra Kuprijanowa. Do Wilejki NKWD wysłało por. Nikołaja Kozewnikowa.



Rodzina Władyczańskich w Skarbcu. Lata 30. Miłosław Władyczański siedzi pierwszy z prawej



Tylko ruiny pozostały po Skarbcu

Wróg mimo woli

Władyczański został aresztowany jesienią 1939 r. Podobny los spotkał i innych okolicznych ziemian. – Mieczysław Korwin-Pawłowski, właściciel majątku Choroszewice, Henryk Butowt-Andrzejkowicz, właściciel majątku Gornostajewicze, Jan Kamil Biśping z majątku w Werekach, Leon Bychowicz z majątku Adamkowo, Bronisław Wysocki – wylicza białoruski historyk Mikołaj Bychowcew.

Według jego ustaleń, Polacy zostali aresztowani przez NKWD bądź utworzoną z miejscowych komunistów milicję we wrześniu-grudniu 1939 r. – Nie przeczuwali, co ich czeka. Sowietci nie mieli więc żadnych problemów z ich ujęciem – mówi Bychowcew.

O winie wołkowyskich ziemian przesądziły nie ich czyny czy przekonania polityczne, tylko leninowska teoria klasowa, zgodnie z którą każdy ziemianin to ciemiężyciel ludu pracującego i wróg.

Do marca 1940 r., kiedy NKWD rozpoczęło «rozładowanie» obozów dla polskich jeńców wojennych w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku oraz przepelnionych Polakami więzień na zachodzie Białorusi i Ukrainy, Miło-

śław Władyczański był przetrzymywany w areszcie w Wołkowysku. Tu przeprowadzano selekcje więźniów. Tych, których tak jak Władyczańskiego zakwalifikowano jako najgroźniejszych wrogów władzy radzieckiej, przewieziono do Mińska. Tu ślad wołkowyskich «wrogów władzy sowieckiej» się urywa.

Niewykluczone, że Polacy – podobnie jak tysiące innych ofiar NKWD – leżą w lesie Kuropaty pod Mińskiem. To największa na Białorusi zbiorowa mogiła ofiar stalinizmu. Są to jedynie przypuszczenia, bo dokumenty radzieckich służb specjalnych, które dokonały mordu na Polakach, w niepodległej Białorusi nadal są tajemnicą państwową, chronioną przez tutejsze KGB. Białoruskie władze nie pozwalają też na przeprowadzenie w Kuropatach ekshumacji.

Element społecznie niebezpieczny

– Urodziłem się w 1938 r., więc Skarbiec znam jedynie z opowieści rodzinnych – mówi 72-letni Janusz Władyczański, mieszkający w Białymstoku wnuk Miłosława Władyczańskiego.

Władyczańscy opuścili rodzinne strony. Syn Miłosława Stanisław przeżył okupację i został aresztowany przez NKWD w 1944 r. Powodem było jego ziemiańskie pochodzenie. Skazano go na dziesięć lat więzienia, ale powrócił do Polski w 1948 r. Jego rodzina wyjechała z ZSRR w 1946 r. podczas fali repatriacji.

Janusz Władyczański próbował ustalić los dziadka, kiedy upadł już komunizm i zbrodnia katyńska nie była tematem tabu. Dostał jedynie odpowiedź z prokuratury w Grodnie.

– Poinformowano mnie, że mój dziadek był aresztowany jako «element społecznie niebezpieczny». Według prokuratury w 1941 r. został zwolniony z więzienia i udał się do Uzbekistanu – opowiada pan Janusz. – Stalin na pytanie polskiego rządu na emigracji o los polskich oficerów z Kozielska czy Ostaszkowa też mówił, że uciekli do Mandżurii.

MSW Uzbekistanu nie odpowiedziało na list Janusza Władyczańskiego w sprawie dziadka. Dziś pan Janusz ma nadzieję, że dopiero odnalezienie ukrytej być może w archiwach białoruskiego KGB, być może rosyjskiej FSB «białoruskiej listy katyńskiej» może rozwiązać zagadkę śmierci dziadka.

Czeka też na nią historyk Mikołaj Bychowcew, który od lat próbuje ustalić losy ziemian z powiatu wołkowyskiego. Kilkanaście lat pracy, kwerendy dostępnych białoruskich archiwów oraz spisanie ponad setki relacji starszych mieszkańców rejonu robią z niego największego znawcę lokalnej historii. Jednak do napisania ostatniego rozdziału życia Miłosława Władyczańskiego i innych wołkowyskich ziemian potrzebny jest przede wszystkim dostęp do archiwum KGB w Mińsku.

– Mam nadzieję, że kiedyś polityka naszych władz się zmieni i będę mógł ustalić losy Władyczańskiego i innych osób. Na razie zostają nam tylko przypuszczenia – mówi Bychowcew.

Zniszczony Skarbiec

Jedynym materialnym śladem na Białorusi po życiu Miłosława Władyczańskiego są pozostałości majątku Skarbiec, położonego 20 km od obecnej granicy z Polską.

A pozostało niewiele: rozwalone ściany, sterczące z ziemi stare fundamenty, porozrzucane kamienie. Krajobrazu dopełniają na wpół rozwalona i od dawno niewykorzystywana kołchozowa ferma oraz porozrzucane fragmenty krowich kości. Nie ma więc żadnych wątpliwości – Skarbiec to już tylko historia. Dziś nikt tu nie mieszka, nie ma go na żadnej mapie.

W 1939 r. okolica wyglądała zupełnie inaczej: piękny dwupiętrowy pałacyk, lipowe aleje, zadbane pola. W latach 30. Skarbiec był wręcz symbolem dobrobytu. Miłosław Władyczański, doświadczony agronom i dobry gospodarz, należał do elity miejscowego ziemiaństwa. Miał nawet niebawym jak na tamte lata luksus – własny samochód.

Dziś w okolicach Skarbcu nie ma nikogo, kto osobiście znałby Władyczańskich. – Ostatni świadkowie umarli kilka lat temu – mówi Bychowcew.

Jednak pamięć o Władyczańskich wciąż jest żywa. 48-letni kołchoźnik Iwan ze wsi Podorosk, spotkany przez nas na ulicy rodzinnej wsi, dobrze wie, do kogo należał przed wojną majątek. – W Podorosku był pan Bochowic, a w Skarbcu – Władyczański – wylicza.

Słowo «pan» ma w ustach Iwana inne, niż przyzwyczailiśmy się, znaczenie. Zaczepnięte zostało z radzieckich podręczników i propagandowych pseudohistorycznych tekstów. Pan to ziemianin, bogaty człowiek, właściciel, no i wróg ludu.

Iwan przyznaje, że nigdy nie słyszał nic złego o Władyczańskim. Miejscowe legendy wspominają biały pałac, ładne i dobrze ubrane córki właściciela, starego, ale zafascynowanego nowoczesnym rolnictwem pana Miłosława, no i oczywiście jego samochód.

Te wspomnienia zupełnie nie pasują do obowiązującej na Białorusi pod rządami prezydenta Aleksandra Łukaszewskiego wizji historii, zgodnie z którą Władyczański to obszarznik i Polak-ciemiężyciel, wyzyskujący przez lata białoruski lud pracujący. Większość Białorusinów wciąż przyjmuje więc radzieckie represje wobec «panów» jako coś naturalnego.

– A co, nie wiecie, co z panami się stało? – Iwan śmieje się z naiwności człowieka, który może jeszcze mieć jakieś wątpliwości co do losu polskiego ziemianina w ZSRR.

Andrzej POCZOBUT

Gratulacje

W dniu urodzin
JANOWI KISZKIELOWI
moc życzeń: sukcesów w życiu,
dużo radości, dużo zdrowia i pomyślności
składa Stowarzyszenie Żołnierzy Armii Krajowej

Czcigodnemu
KS. JANOWI PUZYNI
z okazji urodzin życzymy mocnego zdrowia, optymizmu,
nadziei, dużo sił i wytrwałości oraz nieustannej opieki Matki
Najświętszej. Niech Pan obdarza Księdza swymi obfitymi
laskami na każdy dzień posługi duszpasterskiej.
Zarząd Główny SZ ZPB oraz redakcja Głosu

Szanownej
ANŻELICE ORECHWO!
Z okazji Jubileuszu urodzin optymizmu, wytrwałości, wiernych
przyjaciół oraz wszelkiej pomyślności w życiu prywatnym i
zawodowym
składa Zarząd Główny SZ ZPB oraz redakcja Głosu

Droga i kochana
ANŻELIKO ORECHWO!
Z radością przyjęliśmy wiadomość o narodzinach
Twojej córki Karolinki. Gratulujemy z całego serca!
Życzymy jej zdrowia i beztroskiego dzieciństwa,
a Tobie – łez szczęścia z pierwszego uśmiechu, ząbka,
słowa i kroku, porożrzucanych wszędzie zabawek,
przytulenia malutkiej główki i uścisków małych rączek.
Koleżanki i koledzy z ZPB

Z okazji urodzin
TERESIE ADAMOWICZ,
kierownik zespołu «Matczyna Piosenka» z Taniec, przesyła-
my moc najserdeczniejszych życzeń: zdrowia, szczęścia, radości,
miłości i ciepła rodzinnego, pomyślności we wszystkich spr-
wach, pogody ducha, samych słonecznych dni w życiu, wiernych
przyjaciół, wytrwałości, spełnienia
wszystkich marzeń i samych w życiu przyjemnych wrażeń.
Zarząd Główny SZ ZPB oraz redakcja Głosu

Droga
DANKO KARPOWICZ!
W dniu urodzin: dużo miłości, bo ona jest najważniejsza, szczę-
ścia – ono także jest ważne, prawdy, bo ona czyni wolnym,
odpowiedzialności, bo ona pomaga nam się koncentrować,
sprawia że jesteśmy uczciwi, utrzymuje nas na szlaku. Stabilnej,
kochającej, troskliwej i wzajemnie wspierającej osoby obok sie-
bie, prawdziwych przyjaciół i wszystkiego najlepszego.
Koleżanki i koledzy z redakcji Głosu

Przewielebnemu
KS. JANOWI ROMAŃCZUKOWI
w dniu urodzin składamy najserdeczniejsze życzenia: zdrowia,
szczęścia, długich lat życia, dobrych i czułych ludzi obok, cier-
pliwości i pięknych owoców w pracy duszpasterskiej.
Niech Dobry Bóg błogosławi Księdzu,
a Matka Boża ma w swej opiece.
Zarząd Główny SZ ZPB oraz redakcja Głosu

Z okazji jubileuszu 80-lecia urodzin
KAZIMIERZOWI RUDEMU
szczerze i serdecznie życzenia wszystkiego, co w życiu najpięk-
niejsze: zdrowia, szczęścia, pogody ducha,
wiary i nadziei w lepsze jutro,
wiele dobroci i życzliwości od najbliższych,
opieki Matki Najświętszej oraz tradycyjnych 100 lat!
życzą dzieci, wnukowie oraz prawnukowie

Szanowny
HENRYKU KARNECEWICZU!
Z okazji urodzin składamy moc życzeń: sukcesów w życiu, szczę-
ścia w miłości, dużo uśmiechu, dużo radości, spełnienia naj-
skrytszych marzeń i samych w życiu przyjemnych wrażeń, dużo
uśmiechu i moc słodczy oraz wszelkich łask Bożych.
Zarząd Główny ZPB, koleżanki i koledzy
z Oddziału Miejskiego ZPB w Grodnie

LUDZIE ZPB

Bój o orła w koronie

– Na dzień dobry
usłyszałem: «Dworak,
dlaczego znieważacie
władzę?». Zdziwiłem
się. A jakimż to
sposobem? Okazało
się, że chcą zmusić
mnie zamałowac orła
– opowiada Henryk
Dworak.

Białego orła w koronie, namalowanego na ścianie let-
niej kuchni widać z daleka. Rzuca się w oczy. – Ładny,
nie? – raczej stwierdza niż pyta 49-letni gospodarz Henryk Dwor-
rak. Razem z żoną są jedynymi mieszkańcami wsi Dąbrówka,
położonej tuż nad Kanałem Augustowskim zaledwie kilka
kilometrów od granicy z Pol-
ską. Tej wsi nie ma na mapie. Oficjalnie od kilkunastu lat nie
istnieje. Zgodnie z białoruskim
ustawodawstwem, wieś musi
mieć co najmniej trzy domy. W
Dąbrówce został jeden. Dlatego
dołączono go do pobliskiej miej-
scowości i oficjalny adres brzmi
– wieś Tartak. Jednak wszyscy
okoliczni mieszkańcy nadal
nazywają to miejsce Dąbrów-
ką. Kiedyś Dąbrówka tętniła
życiem, mieszkało tu ponad 30
rodzin. Ale czas leciał. Ludzie
wyjeżdżali do Grodna, do pobl-
skich Sopoćkiń, umierali. Domy
rozbiierano. Aż w końcu zostali
tylko Dworakowie.

– Tu jesteśmy u siebie, a że
pracy nie ma. Mąż dorabia sto-
larstwem, nie jest to stała praca,
ale na życie nam starcza, a dzie-
ci już są samodzielne, mieszka-
ją w Grodnie – opowiada pani
Walentyna.

W 2004 roku prezydent
Aleksander Łukaszenko podjął
decyzję o rekonstrukcji Kana-
łu Augustowskiego, który miał
stać się międzynarodową atrak-
cją turystyczną. W ten spo-
sób zapomniany przez władze
kawałek Grodzieńszczyzny
nagle stał się placem budowy
państwowego znaczenia. Wokół
Dąbrówki zawrzało: dużo pra-
cowników, dużo ważnych osobi-
stości, poczynając od kierow-
nika obwodu poprzez ministrów i
różnego rodzaju rządowych eks-
pertów oraz kontrolerów... Już
pierwsze zetknięcie tubylców z
urzędnikami wywołało u oby-



Henryk Dworak z wnuczką

dwóch stron niezadowolenie.

– Przychodzi do mnie na
podwórko taki ważny w krawa-
cie i oznajmia, że teraz dzięki
Łukaszenko to zobaczymy, jak
ludzie żyć powinni – opowiada
Dworak. – A mnie szlag trafił.
Niby my tu jacyś dzikusy. Więc
mu odpowiadam: «Panie, ja
więcej świata widziałem niż ty».

Rekonstrukcja Kanału, która
miała być ostrożną renowacją
szybko się przekształciła w
faktyczne budowanie nowego
kanału. Ryba umierała, drzewa
masowo wyrabowano, okolice
się zmieniały nie do poznania.
Polskiego orła na ścianie swej
letniej kuchni Dworak postano-
wił namalować w 2006 roku.
Budowa Kanału właśnie osią-
gnęła swój apogeum.

– Jak dom stawał na drodze
budowy, to zabierano go. Ludzie
nic nie mieli do gadania. W
sąsiedniej wsi mężczyzna się
powiesił, jak mu dom odbiera-
no. Więc orzeł to był mój protest
– wspomina Dworak.

Biały orzeł miał być sym-
bolem godności miejscowych
ludzi. Władze odebrały to jak
demonstrację polityczną. Na ich
reakcje nie trzeba było długo
czekać.

– Stoję na podwórku i widzę:
lecą. W krawatach, twarze prze-
krzywione... I od razu wrzesz-

czą: «Jakim prawem?! Tu Białor-
uś!». A ja im: «Moje podwórko,
co chcę, to i maluję» – uśmiecha
się Dworak.

I nie zważając na wizyty
coraz to nowych oficjeli, mieszk-
kaniec nieistniejącej wsi twardo
stał na swoim. Wieść o jego
niecodziennym wyczynie i upo-
rze, z jakim bronił orła, szybko
obleciała okolice.

– Miejscowi oczywiście
reagowali pozytywnie. Przecież
dookoła sami Polacy. Reakcję
można określić tak: facet ma
jaja – mówi Andrzej Janulewicz,
nauczyciel historii z pobliskich
Sopoćkiń.

Dworaka kilkakrotnie
odwiedzała milicja. Kiedy to nie
poskutkowało, został oficjalnym
pismem wezwany do Grodna do
rąjszpolkomu – siedziby miejsco-
wych władz rejonowych. Roz-
mowę z Dworakiem był głów-
ny architekt rejonu Anatol Karol
i pracownicy działu ideologii.

– Na dzień dobry usłysza-
łem: «Dworak, dlaczego znie-
ważacie władzę?». Zdziwiłem
się. A jakimż to sposobem? Oka-
zało się, że chcą zmusić mnie
zamałowac orła – opowiada
Dworak. – Miałem tego wszyst-
kiego już po dziurki w nosie.
No i jak zaczęli mnie pouczać:
«Wiecie, w jakim państwie żyje-
cie!» – to ja im odpowiedziałem:

«Mieszkam na terenie czasowo
okupowanym».

Na takie oświadczenie nikt
z urzędników przygotowany
nie był. W gabinecie zapadła
cisza, w wyniku orzeł pozostał
na swoim miejscu.

Za te wszystkie lata tylko
jeden raz Dworak zawiesił orła
prześcieradłem. Było to w trak-
cie wizyty na Kanał Augustow-
ski premiera Białorusi Siergieja
Sidorskiego.

– To był dla władz koniec
świata. Jak to premier zobaczy
godło polskie? No i ten jeden raz
ustąpiłem – opowiada gospo-
darz.

Teraz, kiedy Kanał Augu-
stowski, którego tak i nie udało
się zrobić atrakcją turystyczną,
już nie jest w centrum uwagi
stołecznych władz, Dworakowi
dano spokój. Tylko pograniczn-
icy, którzy mają obowiązek
obserwacji zachowania miejsco-
wej ludności, regularnie odwie-
dzają niepokornego mieszkańca
Dąbrówki, by «porozmawiać o
życiu» i jednocześnie wyba-
dać, czy człowiek twierdzący, że żyje
pod okupacją, czegoś nowego
nie wymyślił.

– Ja po prostu mam swój
honor i szmacić się przed nikim
nie zamierzam. Jestem Polakiem
i jestem z tego dumny – mówi
Dworak.

Andrzej POCZOBUT

Czcigodnemu
KS. WALEREMU BYKOWSKIEMU
w dniu urodzin życzymy mocnego zdrowia oraz nieustannej
opieki Matki Miłosierdzia. Niech każdy dzień będzie
pełen Bożej radości i uśmiechu.
Niech łaska Pana czuwa nad Księdzem każdego dnia.
Zarząd Główny SZ ZPB oraz redakcja Głosu

Szanowny Jubilacie
ANTONI GIERBIEDZIU!
Pragniemy Ci życzyć odrobinę ciepła dzięki ludzkiej życzli-
wości, radości w smutku dzięki ludzkiej miłości,
nadziei na lepsze jutro w ciężkich chwilach oraz ciszy
tak pogodnej i czystej, aby dusza słyszała bicie serca,
a także tradycyjnych staropolskich 100 lat życia!
Zarząd Główny SZ ZPB, koleżanki i koledzy ze Stowarzyszenia
Polaków Ofiar Represji Politycznych – Sybiraków,
Oddział Miejski ZPB w Grodnie oraz redakcja Głosu

Szanowna
TERESO PIETROWA,
prezes Oddziału ZPB w Smorgoniach!
Składamy moc najserdeczniejszych życzeń: sto lat w dobrym
zdrowiu, słonecznych, zawsze szczęśliwych i radosnych dni,
wszelkiej pomyślności, zawsze życzliwych ludzi wokół siebie.
Błogosławieństwa Bożego i opieki Matki Bożej.
Zarząd Główny SZ ZPB oraz redakcja Głosu

Szanowny
HENRYKU SAJKOWSKI!
W dniu urodzin moc życzeń. Z drogi obranej nigdy nie
zawracaj, zawsze kochaj, milcz i przebacaj, a gdy Cię boleść
do płaczu wzbudzi, łzy miej dla siebie, uśmiech dla ludzi.
Bądź jasnym promieniem dla tych, co szczęścia za mało mają...
i niech spełnią się Twoje najskrytsze marzenia.
Zarząd Główny ZPB, koleżanki i koledzy z
Oddziału Miejskiego ZPB w Grodnie oraz redakcja Głosu